

Z. Gloger.

ZAMIERZCHŁE

B. 55
DZIEJE

1. K. Gloger. Obrazy z zamierzałych
dziejów.

2. Tenże. Stacje krzemienne odkryte
1878 r.

3. A. Tyzviński. „Ty, „Wy, „Pan.”

Praga 394, 153

Wamzawa 153

Borakine 153



Br. W. Korotyński



B 55
f. 1955 D.

OBRAZY
Z ZAMIERZCHŁYCH DZIEJÓW.

ODCZYT NA RZECZ OSAD ROLNYCH, W WIELKIEJ ALEKSANDROWSKIEJ SALI
RATUSZOWEJ W WARSZAWIE.

PRZEZ

Zygmunta Glogera.

I.

Umysł ludzki w miarę rozwoju nauk, dąży coraz usilniej do zbadania przeszłości, poznania dziejów własnych. O ile człowiek w ciemności pogrążony, nie troszczy się o ścieżki, któremi chodził przed laty tysiącem i dwoma tysiącami, o tyle oświecając się, bada, docieka, łoży pracę pokoleń, byle w popiołach minionych tysiącleci, wydmuchać iskierkę prawdy dla nauki, wykryć światełko dla wiedzy i dodać nowe słowo do wielkiej księgi dziejów człowieka i téj jego ziemi, której płody codziennie spożywane, krążą w krwi jego.

Owo ważne psychologiczne i fizyologiczne zadanie: „poznaj siebie,” w zastosowaniu do ludzkości, we wszechstronném znaczeniu, otwiera badawczemu umysłowi człowieka na ściągają wrota w świat przeszłości, przeszłości, która jest wszystkiego kolébką: terażniejszości macierzą i przyszłości zadatkami.

Był czas, w którym dzieje zamykano w ciasnych ramach kronik, a historyk poprzestawał na notach latopisów. Lecz z rozkwitem umiejętności, ściany gmachu dziejowego jęto rozszerzać dla pomieszczenia nowych źródeł, nowych nauk pomocniczych dla historii, których doniosłość wzrasta odtąd z dniem każdym. I przyszła chwila, w której, jak ów malarz, co żeby odzwierciedlił prawdę natury i ciepło kolorytu, winien czerpać tony z farb różnych; tak i dziejopis czerpać musi obok kronik ze źródeł etnologii, lingwistyki porównawczej, ziemioznawstwa i całej grupy nauk starożytniczych, którym posługują nieraz nauki przyrodzone.

Za pomocą tych wszystkich umiejętności, badacz, niby przez szkła teleskopów, zagłębia wzrok swój w ten przestwór; w miarę oddalenia coraz mglistszy i więcej zagadkowy, ginący wreszcie wśród nocy tajemniczej. Wykrywa nieznanne, ciekawe, stare drogi postępu i rozwoju cywilizacji, a gdy ani potęgą geniuszu, ani śmiałością pomysłów mglistej zasłony znad kolébki pacholeństwa zedrzyć nie zdoła; to pracowicie zapisuje, zbiera do skarbnicy nauki najdrobniejsze szczegóły z życia praocjów, wydmuchuje z pyłu zapomnienia pomniki, wynurza z prochów ziemi szczęty narzędzi, sprzętów, starych świętości i ozdób, które zdziałane ręką istoty myślącej, zawsze zawierają w sobie ukrytą iskierkę jęj ducha, wierzeń, pojęć, skłonności, obyczajów lub ślad potrzeb powszednich.

Tam, gdzie o pisaniu dziejów nikt jeszcze nie marzył lub kronikarz niepewne podaje mniemania, przybywa antropolog i lingwista, by chwycić prastarych dziejów wątek, przybywa starożytnik, by ze szczątków zamierzchłego bytu, z martwej pleśni grobów, wysnuć obraz życia pokoleń, wysświetlić rozwój postępu i przemysłu, stare drogi handlu i cywilizacji.

Archeologia nie jest już rozrywką amatorską, ale nauką dziejową i prawie ścisłą. Nie jest też tak nową i młodocianą, za jaką ogół ją poczytuje. Wprawdzie niema kolébki w średnich wiekach, bo gdy jeszcze król Władysław Jagiełło powodowany ciekawością, w towarzystwie arcyksięcia Ernesta kazał wydobywać przy sobie popielnice około Śremu w Wielkopolsce; to Długosz w naiwnym podziwieniu naczynia te, twardejace po wyjęciu z wilgotnej ziemi, uważa za garnki samorzodne. W sto lat później kronikarze niemieccy przypisują jeszcze naturze siłę produkowania takich garnków. Tak sądzi Matesius, a za Długoszem powtarza Miechowita i Kromer. Uczeń Zachodu w owych czasach podobny początek przypisują nawet piramidom egipskim.

Lecz już w XVII wieku, za Ludwika XIV powstaje Akademia napisów; Francya zdobywa się niebawem na niedorównanej wspaniałości

dzieło Montfaucona *O starożytnościach rzymskich*. Jakób z Mellen, Lubeczanin, pierwszy wydaje rozprawę o popielnicach lechickich w r. 1656, odkrytych pod Śmigłem. Nasz Rzeczyński wspomina o interesowaniu się wykopaliskami w Polsce na początku XVIII wieku. Za Stanisława Augusta zajmowanie się starożytnościami, wchodzi w modę u ludzi możnych i światłych. Gabinet króla posiada piękną kolekcją wykopalisk rzymskich, a biskup Jan Albertrandy przedmiot ten traktuje naukowo. Jan Potocki i Kołłątaj usiłują wyjaśnić początek Słowiańszczyzny. Czacki bada numizmatykę polską, a wielu współczesnych miłośników zbiera stare monety i medale. Wacław Seweryn Rzewuski, żeby ożywić badania zamierzchłej przeszłości, wydaje w Krzemieńcu *Pytania do rozwiązania*, w których rzuca rękawicę archeologii. Podniósł ją znany pod przezwiskiem Chodakowskiego Adam Czarnocki i wskazał nauce nowe tory.

Człowiek jest bardzo starym mieszkańcem tej ziemi; kości jego wykryto w stanie kopalnym epoki czwartorzędowej; żył przed potopem w Europie, jednocześnie z mamutem, nosorożcem, lwem jaskiniowym i hieną. Tę starożytność jego wykryto we Francyi, Belgii, Niemczech, w pokładach miocenu we Włoszech, wykryto i na Ukrainie, czego dowodził p. Kamiński w Kijowie.

Była to epoka dziwów wielkich, przewrotów natury strasznych, panowanie potworów olbrzymich, których nawet martwe szczątki przejmują nas dreszczem, grozą. Królował słoń pierwotny, dwa razy większy od dzisiejszego. Zwierz ten nazywany teraz mamutem, miał olbrzymie kły na kark zakrzywione. Zrodzony do klimatu chłodnego, pokryty był gęstym kędzierzawym włosem i grzywą. W odwiecznych lodach Syberyi znaleziono okazy jego zamrożone, w zupełnej świeżości dochowane.

Do potworów należał nosorożec, a dalej niedźwiedź jaskiniowy, którego czaszka dłuższą jest 14 centymetrów od głowy największych niedźwiedzi litewskich.

Tu, gdzie dziś Melpomena i Harmonia, mają swoje ołtarze; tu, gdzieś się zebrali słuchać powieści starych czasów, szumiała dziewczyna, pełna tajemnych gąszczów i olbrzymich łomów, majestatyczna puszcza. Ryk potwornych jej mieszkańców zapewne nieraz rozdierał powietrze mazowieckich okolic i wstrząsał falami Wisły. Pod ciężkimi stopami olbrzymów łamały się krzaki, a ziemia wydawała jęk głuchy.

Już Rzeczyński prawi, że w jaskiniach znachodzą się kości niezwykłego kształtu, uważane za resztki smoków, które powódź Noego wymuliła. To mniemanie jest źródłem podań i bajek o smokach fantastycznych, które miały niegdyś w pieczarach zamieszkiwać.

Przed pół wiekiem zaczęto na Zachodzie badać jaskinie, a pan Enery w sławnej grocie w Kent koło Torquay, znalazł narzędzie krzemienne razem z kośćmi zaginionych zwierząt. Zaczęto się więc spie-

rać, czy to były narzędzia współczesne z temi zwierzętami, czy późniejsze; dopóki przed laty dwudziestu świat uczony nie uznał za pewnik, że człowiek mieszkał tam przed potopem.

Ludy pierwotne szukały przytułku w przyrodzonych wyźłobie- niach skał, przez archaiczne działania wód utworzonych. W war- stwach nagromadzonych przez lat tysiące na dnie tych pieczar, wy- kryto ciekawe skarby, które dały nam poznać sposób życia troglody- tów. Pan Berthet pokusił się nawet osnuć na tym wątku „romans przedhistoryczny,” lecz dla wypełnienia obrazów swój powieści, mu- siał wiele dodać z bujnej wyobraźni własnej.

Nasze jaskinie w okolicy uroczonego Ojcowa, okazały się tak bogatą skarbnicą dla nauki, jak najciekawsze na Zachodzie. Król Stanisław August, który tyle łożył na wyszukanie źródeł dziejowych swego kraju, nie domyślał się, zwiedzając groty Ojcowskie, że depece po prochach przedpotopowego ludu Lechii. Dopiero bowiem w na- szych czasach zaczęto kości kopalnych zwierząt czerpać z tych jas- kiń do zbiorów. Gdy zwiedzałem przed dziesięciu laty Ojców, zdo- byłem bez trudu piękną szcęgę niedźwiedzia jaskiniowego i kręg kości pacierzowej, znalezione w stalagmicie.

Dopiero atoli pierwszy pan Jan Zawisza, w roku 1871 rozpo- częł poszukiwania wyczerpujące w tych grotach. Jego ważne od- krycia, dają nam obraz starożytnego świata zwierząt w naszym kraju. Oprócz olbrzymiego słonia i niedźwiedzia, żył na podgórzu karpac- kiem: nosorożec, renifer, hiena, żubr, lis północny, dziki koń wielki, znalazł się róg antylopy i kostki pardwy. Renifer był u nas bardzo pospolitym. Pan Zawisza znalazł rogi od 80 jego egzemplarzy.

Ursus spelaeus miał ulubione siedlisko w jaskini, która póź- niej, ponieważ za schronienie Łokietkowi służyć miała, więc Łokiet- kową nazwana. Nadzwyczajne nagromadzenie kości niedźwiedzia, każe wnosić, że był on tu nader liczny w swoim czasie, lub przez lat tysiące miał swoje siedlisko. Niedźwiedź jaskiniowy podobnych był z dzisiejszym obyczajów. Obaj nie przynoszą zdobyczy do le- gowisk swoich, ale pożerają na miejscu lub zakopują w pobliżu; ztąd w grotach przez niedźwiedzia zamieszkałych, mało bywa kości innych zwierząt.

Kości pardwy, lisa północnego i rena znalezione w ojcowskiej jaskini, są jednym więcej dowodem, że klimat polskich troglodytów był zimniejszy niż dzisiaj.

A jednak pod tém mroźném niebem, w otoczeniu srogich dra- pieżnych bestyi, żył człowiek nieznający ani rolnictwa, ani metalów, nieopatrzony z natury żadną bronią, zmuszony zdobywać krwawo: odzież, pokarm, nawet spokój. Ale człowiek ten, choć tak biędny pozornie, był posiadaczem skarbu, który go panem świata miał uczynić. Człowiek, jak mówi nasz książę biskup warmiński:

wziąwszy rozum w podział....

.....,siadł na słoniu, lwią się skórą odział.”

Człowiek miał broń potężniejszą, niż rogi, kły lub szpony. Troglodyta miał już czaszkę mózgową, fizyologicznie tak rozwiniętą jak dzisiejsza. Jest to kwestya zbyt ważna, iżbym śmiał moje zdanie w tej mierze wygłaszać. Bijąc czołem przed powagą nauki, winienem tu oddać głos Virchowowi, który wyrzekł, że „najdawniejsze czaszki z Engis, Olmo i Cro-Magnon, wcale nie mają cech rasy niższej, a jedynie czaszka z Neanderthalu nosi to znamie; ale też czaszka owa, powiada Virchow, okazała się egzemplarzem patologicznym”, chorobliwym, co wszyscy uznali antropolodzy.

Ciekawe odkrycia pana Zawiszy w jaskini mamuta, wykazały: że człowiek zamieszkiwał tę pieczarę przed potopem, w stanie pierwotnej dzikości, nie znając jeszcze nawet ani naczyń glinianych, ani zwierząt domowych. Nie przyswoił sobie psa, bo na kościach upolowanej zwierzyny, niemasz śladów ogryzienia. Dolna szczeka wielkiego niedźwiedzia z potężnym kłem, służyła za broń, bo nosi na sobie zwykłe ślady uszkodzenia i zużycia. Narzędzia robił człowiek z kości i krzemienia, którego ostrym odłamem kość obrabiał. Z kości mamuta, z żeber i rogów innych zwierząt, robiono włócznie i szydła, iglice i narzędzia do gładzenia czegoś i odzierania skór zwierzęcych. Pierwotne narzędzia krzemienne, wielkie, niekształtne, nieogładzone, znalazły się w niezmierniej obfitości. Porównane z narzędziami troglodytów zachodniej Europy, wykazują dziwne podobieństwo. Siedm warstw ognisk, w pokładzie grubym parę metrów, nagromadzonym w pieczarze Ojcowskiej, dowodzi, że siedm razy człowiek zamieszkiwał jaskinię w epoce przedpotopowej, która trwała niezmierny przestwór czasu.

Sztuka kuchenna troglodytów z doliny Prądnika różniła się bardzo od 365 naszych *obiadów*. Gdy w tysiące lat później Strabon mówi o ludożerczych Antrofigach i Melanchlenach wśród Scytyi; gdy dziś jeszcze żyją ludy dzikie, u których synowie pożerają zgrzybiałych ojców, któż wie, azali uczyty podobne nie odbywały się w malowniczej dolinie Ojcowa? Ale nie idzie zatem, żeby nasi troglodyci mieli inne nerwy podniebienne od dzisiejszych; owszem, wszystkie grubsze kości zwierząt znalazł pan Zawisza rozłupane dla wydostania szpiku. Szpik więc jest najdawniejszym przysmakiem człowieka.

Mamutowy mieszkaniec ciemnych i dymnych pieczar, miał nawet skłonności te same, co strojniś naszych salonów. Troglodyta nie znając złota i klejnotów, przedziurawiał kły wilcze i niedźwiedzie, by je zawieszać na sobie jako ozdoby i amulety. Znalazł się nawet zagadkowy, zręcznie z kości mamuta oszlifowany brelok, który należy zapewne do tych czasów, z których pan Zawisza odkrył narzędzia także kościane, podobne kształtem do ryby, uznane przez badaczów w Paryżu za wrzeczona.

Wogóle mieszkańców naszych jaskiń i wszystkie szczątki ich bytu, podzielić można na dwie odrębne epoki: pierwszą mamuta,

przedpotopowa, bardzo odległa; druga znacznie późniejsza, względnie wielki postęp przedstawiająca, tak zwana epoka kamienia szlifowanego. W pierwszej żył u nas jeszcze ren, a człowiek żywił się głównie koniem i żubrem. W drugiej lepił już i ozdabiał naczynia gliniane, ogładzał narzędzia kamienne, w toporkach drylował otwory, a przyswoiwszy sobie psa i konia, brzydził się już mięsem tych swoich sług i przyjaciół. Charakterystyczną rzeczą jest, że gdy w epoce pierwszej był jawnym gospodarzem pieczary, rozpałał ogniska na jej środku w pobliżu wejścia; to w epoce późniejszej, krył się z ogniem w dwu bocznych korytarzach, lękał się być wytropionym w swój kryjówec. Występuje tu owa walka o byt, która w miarę wzrostu zaludnienia przechodzi w dziejach na walkę plemion.

Dwie powyższe epoki przedzielone były wielkim, groźnym i podobno bardzo długim kataklizmem. Większa część ziemi pokryła się wodą i lodami pędzonymi wiatrem północnym. Ponad olbrzymie bałwany wód, wystawały tylko góry i wyżyny szczęśliwe. Na nizinach ginęły pierwotne ludy i zwierzęta. Długowieczna powódź uwarstwiała tak zwane pokłady czwartorzędowe, w których przechowały się pamiątki zaginionego świata, a między nimi pierwotne narzędzia krzemienne człowieka.

Zpod opadających fal powierzchnia ziemi ukazywała się dzisiejsza. Była tylko dzika i pusta, bezleśna i bezludna, zasiana od północy przyniesionymi na lodach ze Skandynawii głazami. Klimat chłodny i wilgotny zaczął się zwolna ocieplać. Potwory giną niepowrotnie, człowiek wytępia ich resztkę. Ren, lis północny i pardwa ustępują ku północy, hiena na południe, świszcz i kozioł dziki z wiecznymi śniegami na szczyty gór. Ren rzadkim gościem zabłąkał się czasem do środka Europy, koń dziki przetrwał długo, tur oswojony przerodził się na liczne rasy bydła, żubr nie zdalny do tego, przetrwał w stanie pierwotnym jako osobliwość na Litwie i Kaukazie.

Ile tysięcy lat dzieli nas od epoki lodowej, tego nauka dotąd nie wykryła. Braun i Adhemar koniec jej obliczają na 9,000 do 10,000 lat przed naszą erą, ale Virchow odpowiada: „Któż to może wiedzieć?”

Po owym kataklizmie, prawdopodobnie resztki troglodytów i plemiona turańskie zaludniały zrzadka Europę. Nieznając rolnictwa i pasterstwa, żywiły się zwierzyną, rybą i dzikim owocem, nad morzem skorupiakami a zwłaszcza ulubioną ostrygą, zostawiając dla dzisiejszych starożytników całe góry wypróżnionych konch. Postęp, przy nieznajomości kruszców, mógłże istnieć w tej epoce, która jest dla nas bardzo ciemną, bo owoce badań fizjologicznych sprzeczne są z lingwistycznymi.

Wśród tej nocy turańskiego barbarzyństwa błysnął dla Europy przedświt nowej cywilizacji, która w rozwoju swoim wydała kulturę dzisiejszą, czyniąc najmizerniejszą z pięciu części świata, panią kuli ziemskiej. Oto z Azji, gdzie jaśniały najstarsze cywilizacje: indyjska i chińska, z Azji będącej kolebką wszystkich emigracji ludów, zaczęły

się wędrowki Aryów na Zachód. Plemiona te postępując brzegami morza Śródziemnego, opanowały Południe i dały początek dwom najstarszym cywilizacyom w Europie: greckiej i etruskiej. Postępując w górę Dunaju, Dniestru i Dniepru, zajęły środek i zachód Europy. Aryowie prowadzili z sobą zwierzęta domowe, nieśli pług, ziarna zbożowe i znajomość kruszcu. W Azji użytek kruszcu był prastarym, w Indyach z miedzi i cyny od wieków robiono bronz. W Etrurji powstały zczasem największe w Europie wyrobnie przedmiotów i ozdób bronzowych, do których cynę miano sprowadzać z Cornwallis, na wyspach Brytanii.

Rycałtowego wytopienia Turanów być nie mogło, tylko wynarodowienie takie, jakiemu ulegli nad Rodanem Ligurowie. Nastąpiło zwycięstwo rasy z wyższą cywilizacją. Turanie topnieli, wsiąkali w ludność aryjską, potężniejszą. Co dziwna, że ten proces trwa jeszcze dotąd na dwu krańcach Europy. Baskowie pierwotny lud iberyjski i Finnowie zachowali swoją odrębność fizyologiczną i językową, ale każde pokolenie Basków daje pewien procent dla narodowości francuzkiej, a w Rossyi dzieje się podobnie z Finnami na rzecz Słowian.

Przybycie Słowian do Europy, tonie w grubej mgle niepewności, równie jak innych ludów aryjskich. Pisarze starożytni podają zbyt ciemne i powikłane wiadomości o Słowiańszczyźnie. I nic dziwnego. Jeżeli dziś jeszcze, nawet autorowie nie znają często geografii, historii i etnologii swych sąsiadów, cóż się dziwić niedokładności opisów, w czasach, gdy plemiona żyły bez nazwisk, do których tylko wyrobione narody przywiązują się; gdy w krainach mało zaludnionych, granic nie mających, wędrowki i wciskanie się plemion jednych między drugie, było łatwem.

Sarmaci i wojujący z nimi Skitowie, nazywani już przez Herodota oraczami, byli zapewne tak dobrzy Słowianie jak Wendowie, których Tacyt zalicza do świata germańskiego, mającego rozciągać się aż po Wisłę. Uczeni niemieccy są z tego zaboru bardzo radzi i nawet Virchow sądzi, że dopiero w VI wieku naszej ery, Słowianie przybyli nad Odrę i Elbę. Tylko archeologia, na ten raz dostarczyła dowodów pozytywnych, że cmentarze Słowian zachodnich sięgają czasów Tyberysza.

Znamienity antropolog doktor Izydor Kopernicki, jest zdania, że czaszki z naszych starych grobów są odmienne od dzisiejszych słowiańskich, a wielce podobne do znajdujących w grobach na Zachodzie i w Skandynawii. Wyprowadza ztąd wniosek, że na ziemiach naszych mieszkały w ostatniej epoce przedhistorycznej ludy aryjskie, niesłowiańskiego szczepu.

Co do mnie, to jestem zdania razem z Michałem Grabowskim, że na dziedzinie słowiańskiej, już od bardzo dawna, lud jakiś wielki stanowił masę tubylców, przez którą płynęły inne wędrowne plemiona, ale wyprzeć ję z posad nie mogły. Był to rozrodzony nad Wisłą i Dnieprem lud Słowian, który pod osłoną gęstych puszczy i nieprzebytych trzęsawisk, przywiązany do rodzinnych gniazd, kniei i kryjówek,

przetrwiał huragany orężnych Gotów, Hunnów, Wołgarów, Pieczyngów, Połowców, Chazarów czy Kozarów, Jazygów czy Jadźwingów i Awarów czy Obrów, które to ludy należąc powiększej części do późniejszych, niż aryjska, emigracyi azyatyckich, parte na Zachód, rozciągały zbójceją, czasową przemoc nad osiedlonymi już Słowianami. Jedni tylko Madziarowie dotąd zachowali swój byt i język, ale okupili to przyjęciem aryjskiej kultury w Europie.

Najstarsze tradycje przechowały nam pamięć pierwotnego użytku kamienia. Rytuły niektórych dawnych ludów, np. księgi Mojżeszowe, nakazywały przy pewnych obrzędach używanie narzędzi kamiennych. Egipcyanie przy balsamowaniu używali takich nożów. Thor w mitologii północnej przedstawiony jest z młotem kamiennym, u Ekwów ofiary zabijano tylko narzędziem z kamienia.

Narzędzia krzemienne są pierwszym na ziemi śladem sztuki rozdzielniczej człowieka. Sztuka ta przedstawia plastycznie swój rozwój od brytowych narzędzi troglodytów do misternych pięknego rysunku strzał mazowieckich.

Narzędzia krzemienne znajdujemy od lodów Północy, do krain zwrotnikowych. Zittel napotkał je w pustyni Libijskiej. Co dziwniejsza: strzały i noże patagońskie nie różnią się od skandynawskich a siekiery Eskimosów lub dzikich w Zelandyi, są podobne jak z wyspy Rugii. Owoc to jednakowych potrzeb człowieka i jednakowego materiału.

Niektóre odkrycia ujawniły dotykalnie dawny użytek krzemienia. Pan Baye w jaskini nad Marną, znalazł mnóstwo strzał krzemiennych, pomieszanych z kośćmi zwierząt i ludzi, bo służyły na łowach i w boju. W kości pacierzowej ludzkiej tkwiła jeszcze jedna strzała, co dowodzi wydoskonalenia sztuki strzelania z łuków. W Żurownikach około Wiślicy, odkryto w grobie szkielet z czaszką, w której tkwiła siekiera krzemienna. W Danii znaleziono w kości ramieniowej odłam podobnej siekiery.

Narzędziem krzemieniem można zaostrzać drzewo i kość, krajać skórę i mięso, zabijać ludzi i zwierzęta. Ścinanie grubego drzewa jest już prawie niemożliwem, uskuteczniano to więc za pomocą ognia przez opalenie pnia, czego dowody widziałem na olchach, które się pod torfem przechowały. Indyjanie północnej Ameryki mają dotąd używać narzędzi kamiennych do uprawy roli. Dało to zapewne powód np. panu Tranlée, do uważania wielkich, kamiennych klinów za zęby starożytnej brony. Dowodzi to jednak, że pan Tranlée nie zastanowił się tylko nad fizycznym ruchem brony, której zęby tylko drewniane i metalowe a nigdy kamienne, mogą wytrzymać siłę bocznych uderzeń.

Narzędzia kamienne osadzano w drzewie lub rogu. Tak oprawione znajdowano w torfach i na dnie jezior, gdzie drzewo zwęglone lub zbutwiałe przechowuje się lat tysiące. Dla umocnienia obsady zaczęto świdrować otwory w toporkach, a ciekawa sztuka tego drylowania, niezupełnie dotąd wyjaśniona, dziwnie udoskonalona przez starożytnych, jest wskazówką postępu. Otwór w narzędziu zawsze jest

prostopadły, wybornie okrągły i zwykle szerszy od góry dla lepszego zaklinowania. Przystępowano do wyrobienia go na ostatku, to jest po dokonaniem oszlifowaniu toporka. Do drylowania miano przyrząd tokarski, za pomocą którego dryl szybko obiegający obwód otworu, zapuszczał się coraz głębiej, pozostawiając w środku czopek, który później wypadał. Z czego robiono sam dryl, jest zagadką dotąd nierozwiązaną. Jedni przypuszczają, że ze stali, ale trudno w to uwierzyć. To pewna, że profesor Keller, pp. Forel i inni, za pomocą szybkich obrotów wydrażonej cylindrycznie kości lub kawałka drzewa, przy pomocy ostrego piasku i wody, przewiercali dyoryt i serpentyn. Z drugiej strony pewnym jest, że wiele narzędzi kamiennych pochodzi już z epoki znajomości kruszców, bo nosi wyraźne ślady jakby formy odlewu, co ztąd pochodzi, że były robione na wzór narzędzi bronzowych. Uprzywilejowanym materiałem, do wyrobu toporków był dyoryt, syenit i serpentyn. Materiał ten mógł być przedmiotem handlu zamiennego. Dyoryt znajduje się w Finlandyi, we Węgrzech i Korsyce, serpentyn w Niemczech i Szląsku, syenit w Saksonii, Morawii, zatoce Fińskiej i na Wołyniu, gdzie podług pana Ossowskiego wyrabiano toporki nad rzeką Szesteń, a krążki z motyńskiego łupku czerwonego, koło wsi Nagórzan i Kamieńszczyzny. W Moszczanicy na Wołyniu była przedhistoryczna wyrobnia narzędzi na wielką skalę, jak to można sądzić z mnóstwa znalezionych tam czopków i przedmiotów niedokończonych. Krzemień mamy rozsiany po całym kraju: na polach, w pokładach kredy lub korytach rzek, z głębszych warstw wymulony. Ale znaleziono także narzędzia z minerałów, które w stanie rodzimym, tylko w Azji odkryto.

Gubernie zachodnie Cesarstwa, ubogie w broń bronzową, mają bogatą grocę kamienia. Kraszewski pisząc *O sztuce u Słowian*, korzystał ze zbioru Ludwika Pawłowskiego, który na gruntach dwu wołyńskich wiosek: Moszczanicy wielkiej i małej, zgromadził kolekcją mogącą ozdobić każde muzeum w Europie.

Zbadanie siedliska tego starożytnego ludu wołyńskiego, który tyle pięknych wyrobów pozostawił, mogłoby nam coś więcej o nim powiedzieć. Jakoż robiąc poszukiwania z panem Radziwińskim, o mil sześć od Moszczanicy, szczęśliwie natrafiłem około Siwek na prastare sadyby.

W głębokiej, zarosłej grabowym lasem pięknej dolinie, nad brzegiem małego ruczaju, płynącego do Horynia, znaleźliśmy w niewielkiej głębokości, wśród czarnoziemu, całą warstwę przepelnioną pamiątkami przeddziejowego bytu mieszkańców. Były to krzemienne narzędzia lub ich odłamki, niezmierna ilość okrzosków, czerepy z glinianych naczyń rozmaitego kształtu, gliniane krążki, kości upolowanych zwierząt i przepalona ziemia ognisk. Gdziekolwiek wzdłuż doliny zapuszczaliśmy łopatę, wszędzie napotykała krzemień gnatupany przez starożytnych mieszkańców. Wszystko dowodziło, że lud ten

długie wieki przemieszkał na jedném miejscu, nieznając użytku kruszców, których nie udało nam się nigdzie wykryć śladu.

Od starych sadyb udaliśmy się do mogił tego ludu, rozsianych po czarnoziemnych wzgórzach okolicznych. Nie zakopywał on zmarłych swoich w głębi ziemi, ale złożywszy zwłoki na powierzchni, stawił przy głowie naczynie z pokarmem, kładł po drugiej stronie broń kamienną i przysypywał kurhanem. Znalezione szkielety świadczą, że było lud długogłowy, wzrostu dobrego, budowy silnej; miał tę fizyologiczną szczególność, że na kościach ramieniowych posiadał przedziurawione nawskroś dołki łokciowe, co dziś spotykamy tylko u Hottentotów i Murzynów, a co nadaje im większą siłę w ciskanu, przez możność nieco dalszego odginania wstecz ręki ¹⁾.

Byłże to lud epoki kamiennój? Można by go zaiste tak nazwać, gdyby wprowadzony przez Thomson'a podział na trzy epoki: kamienną, brązową i żelazną, miał chronologiczną podstawę; podział ten jednak nie utrzymał się. Wogóle metale były z początku i przez długi czas jeszcze tak rzadkie, że dla potrzeb ogółu wystarczyć nie mogły, a ztąd istniały dwie epoki obok siebie, bo gdy jedni używali kruszcu, to ci co go nie posiadali, posługiwali się kamieniem. U plemion, które nie miały rudy lub przemysłu odpowiedniego i dróg handlu, epoka kamienna trwała jeszcze wtedy, gdy w innych krajach już nawet tradycja jęj zaginęła. Są poszlaki, że niektórzy Litwini w bitwie pod Grunwaldem uzbrojeni byli jeszcze w młoty kamienne. U Lapończyków epoka kamienna trwała do początku bieżącego stulecia; u Eskimosów trwa dotąd prawie.

Starożytni nasi poprzednicy potrzebowali dużo różnych drobnych narzędzi, wśród których najliczniejsze są strzały (t. j. *belty* czyli ostrza osadzone na drewnianym pręcie, który po polsku *brzechwą* się zowie); dalej skrobacze i płaskie, ostre, z dziwną umiętnością łupane drzazgi krzemienne, które służyły do wszystkiego, do czego nóż może się nadać. Największy ze znanych mi takich nożów krzemiennych, znaleziony w Strzegocinie pod Kutnem, ma 23 centymetrów długości. Nasze strzały miewają kształt podobny do drobnego listka, serca lub trójkąta, niekiedy bardzo małeńkie, bywają ząbkowane i tak arcymisternej roboty, że wywołują podziw starożytników zagranicznych. Nad Bugiem najwięcej strzał z trzonymi; na Mazowszu upodobano kształt sercowaty. Ale napotkałem miejscowości, gdzie z kilkudziesięciu znalezionych bełtów, każdy był inny.

Wogóle kraj nasz pokazał się najbogatszym w Europie w takie misterne strzały. Ale znajduwane obok krzemiennych tegoż kształtu brązowe i żelazne, niewątpliwie współczesne, nie pozwalają wszystkiego odnieść do zbyt odległych epok.

¹⁾ O tych szkieletach przesłanych do Krakowa, dr. Izidor Kopernicki pisał sprawozdanie w I tomie *Materyałów archeologicznych*.

Niektóre miejscowości starych osad, czyli tak zwane „stacye krzemienne” dostarczają samych narzędzi wyborowych: większych lub mniejszych. A wszystko robiono u nas na miejscu, bo wszędzie znajdujemy przedmioty niedokończone, drobne okrzeski i tak zwane „rdzenie,” czyli ośrodki krzemienia odrzucone. Wszystkie te pamiątki stariej-pracy zagadkowych ludów, wiatr wywiewa dziś z piasku ze szczątkami urn, które z popiołami ojców swoich, zakopywano w pobliżu ognisk domowych, nie osłaniając głazami.

Osady z czasów użytku krzemienia, pokazały się u nas bardzo liczne. Są strony na prawym brzegu Wisły w Mazowszu, gdzie na gruntach każdej prawie wioski, istniały już w owych czasach siedliska. Profesor Przyborowski z zamiłowaniem bada stacye krzemienne w Mazowszu i Lubelskiem. Co do mnie, wyszukałem ich około setkę w okolicach Niemna, Narwi, Buga, Wisły, Biebrzy, w Krakowskiem i Galicyi.

Z topograficznego położenia tych osad i cmentarzysk, w miejscach często mało górujących nad poziom dzisiejszych wiosennych rzecznych wylewów, mamy dowód jasny, że powodzie te w owęj epoce nie wznosiły się wyżej niż dzisiaj i kłęk podobnych, jak np. tegoroczna, nie czyniły. Owszem, w kraju zaciemnionym gęstą, nieprzejrzaną puszczą, śniegi topniały wolniej niż dziś na polach, na działanie słońca wystawionych. Było więc więcej wilgoci latem, a mniej powodzi na wiosnę. Tam też, gdzie w bezpiecznych miejscach składano w ziemi popielnice, np. pod Ośnicą nad Wisłą, pod Łegonicami nad Pilicą, w tysiąc lat później wezbrane fale odkryły wnętrza grobów.

W okolicy grodu, gdzie trzystotysięczna dziś ludność napętnia gwarem i zgiełkiem wspaniałe mury, piętrzące się w miejscu stariej mazowieckiej sadyby Warcisława czyli Warsza, już w czasach przeddziejowego okresu, były liczne siedliska pierwotnych Mazowszan, postługujących się krzemieniem. W półmilionym promieniu Pragi odróżniono siedm starych osad. Warszawa była otoczona ich wieńcem, począwszy od Bórakowa do Willanowa i Wierzbna. W Grochowie, Targówku, Belwederze i dziesięciu może innych miejscach, znaleziono urny i przesłiczne wyroby z krzemienia. A ileż ich zniszczało bez śladu w ciągu wieków? Przed lat tysiącem nie było tu pustkowie, ale rojna ludem mazowieckim okolica. Można było już przewidzieć, że wyrosnąć z tego musi kiedyś miasto.

Wykrycie, zbadanie i ułożenie mapy starych siedlisk naszych, pozwoli wnioskować o dawném zaludnieniu i sposobie życia plemion, które dały początek dziejom stariej Lechii.

BIBLIOTEKA

I
H
K
M

B. 55
/1-2